

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## CO POTEM? I... JAK?

**JOLANTA PAWLUK** Od razu wyjaśnię, że nad odpowiedziami na powyższe pytania, które dotyczą tego, jaka będzie lokalna Polonia, kiedy wreszcie zelżę obostrzenia związane z covidem, zastanawiam się od dosyć dawna. Przypuszczam zresztą, że nie tylko ja, bo chyba każdy jako tako zainteresowany tym, co się w Polsce dzieje zauważył, jak niewiele może się dziać. Chociażby w maju zabraknie w London od lat organizowanych uroczystości upamiętniających uchwalenie Konstytucji 1791 r. (a Sejm RP ustanowił rok 2021 Rokiem Konstytucji 3 maja), nie będzie też obchodów rocznicy bitwy o Monte Cassino ani Dnia Matki.

Na razie każdy chyba myśli głównie o sobie i swoich bliskich, już prawie nie pamięta się o tym, że istnieją jakieś organizacje. A jednak istnieją, choć w obecnej sytuacji możliwość działania oscyluje w pobliżu zera.

Tancerze. Dzieło Jerzego Czumy – kolorowa płaskorzeźba w drewnie przekazana w 2018 r. podczas Zebrania Międzyorganizacyjnego Zespołowi Pieśni i Tańca Cracovia przez Krystynę Łukasiewicz, ostatnią przewodniczącą Ogniw nr 2 (London) Federacji Polek w Kanadzie w związku z rozwiązaniem Ogniw.



Wszyscy wiemy, jak wiele w życiu jednostek, instytucji i państw zmieniło się w ciągu ostatniego roku. Dotyczy to i organizacji, przy czym to już nie tylko problem typu *co robić?* Te, które nie prowadziły działalności nakierowanej na ogół Polonii, lecz istniały raczej dla własnych członków, mogły sobie w miarę spokojnie pozwolić na uspienie, ale podobna postawa nie wchodzi w rachubę w odniesieniu do takich jak PSN czy SPK, które mają stałe koszty, a możliwości zarobku prawie zanikły. Jak tu funkcjonować, żeby przetrwać? *Cd. na str. 6*

W połowie stycznia Wikipedia skończyła 20 lat. W związku z rocznicą w serwisie Nauka w Polsce – PAP ukazała się rozmowa Ludwika Tomali z prof. Dariuszem Jemielniakiem z Akademii Leona Koźmińskiego. o roli tej internetowej encyklopedii, jej wiarygodności, a także o wyzwaniach, z którymi mierzy się projekt. Profesor Jemielniak to wikipedysta, autor książki o Wikipedii pt. "Życie wirtualnych dzikich", członek Rady Powierniczej Wikimedia Foundation.

Rozmowa dotyczyła roli tej internetowej encyklopedii, jej wiarygodności oraz wyzwań, z którymi mierzy się projekt. Dziennikarka wyszła od przypomnienia czytelnikom, że Wikipedia to nie tylko największa encyklopedia internetowa, ale też jeden z najczęściej odwiedzanych portali na świecie. Tylko w Polsce co miesiąc Wikipedię odwiedza ponad 30 milionów użytkowników, a w polskiej wersji językowej jest już prawie 1,5 mln haseł.

## WIKIPEDIA ISTNIEJE 20 LAT

Pierwsze pytanie brzmiało: (PAP) – Czy ufa pan wszystkim, co pan przeczyta w Wikipedii?

Prof. Dariusz Jemielniak: Nie ma źródeł, którym można ufać bezkrytycznie. Badania pokazują, że Wikipedia zawiera teraz nie więcej błędów, niż tak zwane źródła profesjonalne. A Wikipedia ma tę ogromną przewagę nad innymi źródłami, że mamy tam kontrolę społeczną – wiemy kto, kiedy i jak edytował dane hasło. I są tam podane odnośniki – źródła, z których zaczerpnięto dane informacje. Tymczasem w klasycznych encyklopediach brak takich odnośników. Nie ma sposobu, żeby tam zweryfikować, skąd wzięta się dana informacja.

Zresztą niedawno Światowa Organizacja Zdrowia stwierdziła, że informacje na temat COVID-19 są w Wikipedii tak świetnie rozwinięte, że będzie tam odsyłać po rzetelną wiedzę dotyczącą koronawirusa. A to koronny dowód na to, że Wikipedia jest źródłem wiarygodnym.

PAP: Czy widać na horyzoncie zagrożenia dla ciągłości projektu?

D.J.: Zagrożeń jest sporo. Z problemem zetknęliśmy się choćby w zeszłym roku, kiedy YouTube zdecydował, ➔

➔ że przy kontrowersyjnych filmikach – np. płaskoziemców lub antyszczepionkowców – umieszczać będzie linki do odpowiednich haseł w Wikipedii. Idea na pierwszy rzut oka ciekawa. Nie wzięto jednak pod uwagę, że wtedy w Wikipedii pojawi się tłum osób, które zaczną zaprzeczać procesowi naukowemu. To nie było rozwiązaniem problemu, ale przetruciem go na Wikipedii. Po rozmowach z YouTube'em udało się tę sprawę naprostować i przekonać przedstawicieli YouTube'a, że to nie jest właściwa droga do rozwiązania ich problemu.

Problemem dla Wikipedii jest choćby to, że ludzie z bardzo silną agendą, szerzący dezinformację lub na usługach reżimów totalitarnych czy dużych korporacji, mogą próbować w Wikipedii zafałszowywać niektóre informacje. Musimy temu zapobiegać.

PAP: Czy istnieją zabezpieczenia, które sprawią, że Wikipedii nie po-

psuje kiedyś jakaś armia trolli, która zacznie tam masowo wprowadzać fake newsy?

D.J.: Paradoksalnie zabezpieczeniem jest to, że każdy może Wikipedię edytować. Co prawda każdy może tam wpisać bzdurę, ale jednocześnie wszyscy widzą, co kto i kiedy wpisał – i można to naprawić. Jeśli ktoś w popularnym haśle będzie próbował coś psuć – możemy się spodziewać, że w ciągu kilku sekund zostanie to naprawione. W hasłach mniej popularnych czas reakcji może być dłuższy. Wikipedia ma jednak administratorów, a także doświadczonych edytorów, którzy przeglądają wkład nowych użytkowników czy edycje kontrowersyjnych haseł. Niektóre zaś hasła, szczególnie te najbardziej kontrowersyjne, gdzie np. trwa tzw. wojna edycyjna, mogą być edytowane jedynie przez administratorów. Używamy też algorytmów sztucznej inteligencji do wykrywania wrogich edycji. Na razie nasze zabezpieczenia działają.

PAP: Czy w ciągu ostatnich dwudziestu lat zdarzyły się poważne kryzysy, momenty, kiedy Wikipedia zdrząta w posadach?

D.J.: Pojawiły się kryzysy wzrostu – choćby wtedy, kiedy jako wolontariusze nie byliśmy już w stanie sprawnie utrzymać rozwoju Wikipedii i trzeba było założyć fundację Wiki-

media. Kolejnym wyzwaniem okazała się profesjonalizacja: potrzebowaliśmy sztabu prawników, programistów, profesjonalnego zespołu badawczego, aby wytrzymać konkurencję z najlepszymi w dolinie krzemowej.

PAP: W czym Wikipedia ściga się z największymi korporacjami?

D.J.: Musimy mieć kompetencje organizacyjne i technologiczne, które pozwolą nam oferować produkt nie gorszy niż produkt, który wyprodukowałaby korporacja. Staramy się dostarczać rzetelnej, niezależnej wiedzy. A korporacje często nie mają takiej motywacji. Nawet najwięksi giganci uginają się pod cenzurą reżimów totalitarnych. W Wikipedii nigdy czegoś takiego nie było. Budżet Wikipedii to ok. 100 mln dol. rocznie. Tymczasem duże korporacje mają dużo większe budżety.

PAP: Z jakich źródeł Wikipedia pozyskuje te 100 milionów dolarów rocznie?

D.J.: W większości są to indywidualni darczyńcy, choć są i dotacje od dużych firm. Gdyby jednak większość budżetu pochodziła od kilku korporacji, byłoby ryzyko nacisków. Na szczęście tego problemu nie mamy.

PAP: A jeśli środków od darczyńców zacznie brakować – to czy może się

### SKANER Miesięcznik Młodych skaner.net

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.  
Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski

**Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd.,  
London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894

**e-mail:** skaner@skaner.net

**SKANER** (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

**Matt Wróblewski**  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London

**519-438-3232**

**Radio Maryja i TV Trwam**  
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071  
Zofia, tel. 519-649-6548

zdarzyć, że na Wikipedii pojawią się kiedyś reklamy?

D.J.: Reklam na Wikipedii nie ma i nigdy nie będzie. Taką decyzję podjęliśmy lata temu. Gdybyśmy byli zmuszeni do zamieszczania reklam, musielibyśmy też pomyśleć o zawieszeniu działania serwisu. Uważamy, że suma ludzkiej wiedzy powinna być dostępna za darmo. A za darmo to nie znaczy "za dane użytkowników" [chodzi tu o informacje o użytkownikach - przyp. Skaner] czy za ich czas na oglądanie reklam.

PAP: Czy w świecie, gdzie dochodzi do silnej polaryzacji poglądów i tego, że wiele tematów jest upolitycznionych, łatwo zachować Wikipedii obiektywność?

D.J.: Może to zabrzmieć dziwnie, ale ratuje nas to, że w Wikipedii nikomu nie chodzi o prawdę. Tam chodzi raczej o rzetelne odzwierciedlenie, co wiarygodne źródła mówią na dany temat. A podstawowym kryterium, które rozważamy, nie jest prawda, ale to, czy dane medium jest wiarygodne. Jeśli jest - mogę zrelacjonować, co ono twierdzi.

PAP: Jak wikipedyści oceniają wiarygodność źródeł?

D.J.: W kwestiach naukowych - sytuacja jest prosta. Tu wiadomo, które

publikacje są zweryfikowane. A jeśli chodzi o tematy niezwiązane z nauką - np. życiorysy gwiazd czy hasła dotyczące poglądów politycznych, to wiarygodność źródła ma charakter kontekstowy. Jeśli w czasopiśmie "Nie z tej Ziemi" czytamy, że Ziemia jest płaska, nie możemy tego źródła wprowadzić do hasła astronomicznego. Jeśli jednak to czasopismo na przykład informuje, że wróżbita Maciej urodził się tego a tego dnia, to nie mamy powodu wątpić w wiarygodność tej informacji.

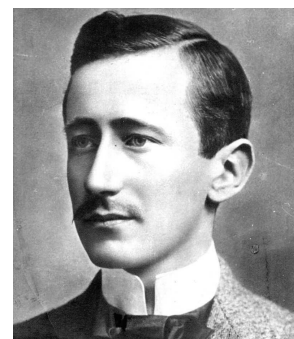
PAP: Czy w Wikipedii ciągle są jakieś obszary wiedzy, w których są dziury?

D.J.: Wikipedia jest pięćdziesiąt razy większa niż Britannica. Ale ciągle jest mnóstwo miejsca, żeby ją rozwijać. Jeśli ktoś używa Wikipedii, to uważam, że jego obowiązkiem etycznym jest albo przekazywać Wikipedii donacje, albo wspomagać ją swoją pracą: czy to poprawieniem przecinka, czy dopisaniem zdania, akapitu, hasła. Im więcej mamy rąk do pracy, tym lepsze dobro wspólne tworzymy. Zachęcałbym wszystkich, żeby rozwijali w Wikipedii hasła z zakresu, którym się interesują. Na pewno okaże się, że sporo informacji ciągle tam brakuje.

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

Czytelnikom zainteresowanym działalnością Dariusza Jemielniaka Skaner poleca stronę [www.jemielniak.org](http://www.jemielniak.org)

## CZŁOWIEK KTÓRY ZBLIŻYŁ ŚWIAT...



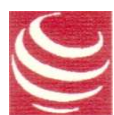
Guglielmo Marconi  
(25 IV 1874 - 20 VII 1937)

Latem 1895 r. dziwne rzeczy odbywały się w okolicach Bolonii, w cichej wiosce włoskiej, gdzie stał dom jednopiętrowy rodziny Marconich, w którym 20-letni Guglielmo urządził pracownię.

Na wprost okna laboratorium w odległości około 300 metrów wyrastało niewielkie wzgórze, pokryte soczystą trawą ku radości pasących się stale na nim krów. Na tym to wzgórzu ustawiał począł Marconi aparat, zwoje drucików, a nad nimi widełki, swobodnie umocowane i oparte o blaszkę metalową.

Zakończywszy tę pracę, posadził przy aparacie chłopca pasącego krowy, dał mu do ręki nabitą dubeltówkę myśliwską i polecił pilnie uważać na owe widełki. Jeżeli widełki drgną i stukną o blaszkę - strzelać w powietrze!...

Wrócił do swego laboratorium, uruchomił aparat, ustawiony na ➡



### Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki  
wypożyczanie samochodów  
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street London ON N5Z 1H5 Tel. 519-451-4112

[www.poloniatravel.ca](http://www.poloniatravel.ca)

### dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5

519-680-7707

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm  
<http://radiowestern.ca/stream>

TWOJE RADIO

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894

Podczas programu 519 - 661 - 3600

➔ stole i... – tak, słuch go nie mylił – w tej chwili usłyszał strzał! Znow pokręcił przy aparacie i... pastuch walił w powietrze z drugiej lufy. Pierwszy w świecie sygnał elektryczny został przesłany na odległość 300 metrów bez pomocy drutu.

Guglielmo Marconi od kilku już lat pracował nad odkrytymi przez Hertza ultrakrótkimi falami elektromagnetycznymi. W jednopiętrowym domku pod Bolonią niezmordowanie badał wyniki, do których doszedł Maxwell, a następnie Hertz. Wyniki te były niewielkie. Ultrakrótkie fale istniały, istnienie ich było dowiedzione, ale użycie ich do jakichkolwiek bądź celów praktycznych wydawało się mrzonką nieziszczalną. Nie bardzo zresztą było wiadomo, w jakim właściwie celu praktycznym te tajemnicze fale zaprzac w służbę człowieka.

Marconi jednak dążył do rozwiązań praktycznych. Przez całe swoje życie ten raczej genialny praktyk, aniżeli teoretyk, raczej człowiek, poszukujący praktycznego zastosowania wspaniałych odkryć, niż uczonej, pracujący dla "czystej wiedzy" – wpręgął w służbę ludzkości odkrycia innych i swoje własne.

W domku pod Bolonią powstało laboratorium doświadczalne: – czy można na odległość, bez pośrednictwa przewodu metalowego przesać energię elektryczną, choćby najstabszą i zużytkować ją? – to był temat prac Marconiego.

Doświadczenie, dokonane wspólnie z podbolońskim pastuchem – dało odpowiedź pozytywną.

Praca nad ulepszeniem aparatów – nadawczego i odbiorczego – pochłonęła trzy lata, ale po ich upływie Marconi przesyłał już sygnały poprzez Zatokę Bristolską. W latach następnych posługiwały się telegrafem bez drutu wojska angielskie, walczące w Afryce, a potem... – potem ulepszenia prześcigać się zaczęły tak szybko, że w 1908 r. Marconi otrzymał już nagrodę Nobla za wspaniałą przysługę, oddaną ludzkości.

Wojna przyniosła prawdziwy triumf telegrafu bez drutu, a kiedy w latach dwudziestych wieku XX-go wynalazł Marconi lampę trójelektrodową, pozwalającą na odległość przesyłać nie tylko sygnały, wystukiwane alfabetem Morse'a, ale głos, powstała nowoczesna radiofonia, jeden z najwspanialszych wynalazków, oddanych w służbę ludzkości.

Pojęcie czasu i przestrzeni zostało przez Marconiego zburzone. Ludzie mogą komunikować się pomiędzy sobą przez lądy i morza w czasie bodaj tak szybkim, jak myśl ludzka. Przecież odgłos owego pierwszego strzału pastucha spod Bolonii przebiegał przestrzeń 300 metrów do uszu Marconiego dłużej, aniżeli od aparatu nadawczego do odbiorczego biegł sygnał poprzez eter...

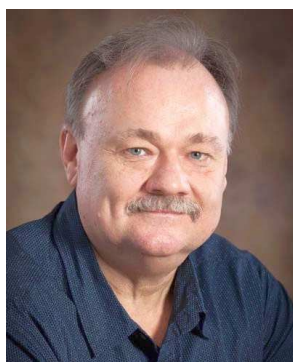
Nieograniczone możliwości stworzyła dla ludzkości radiofonia. Marconi dał w ręce ludzi nie tylko piękną zabawkę, nie tylko umożliwił wystuchiwanie przy głośniku, ustawionym w Warszawie, koncertu, wykonywanego w tej samej chwili w Tokio, czy w San Francisco. Nie tylko umożliwił komunikowanie się z okrętami na pełnym morzu i samolotami, przelatującymi choćby nad biegunem, nie tylko oddał niezmierną przysługę łączności wojskowej, ale – i to bodaj najwięcej – zbliżył do siebie narody, umożliwił im poznawanie się wzajemne, skrócił odległości, dzielące narody od siebie, zmniejszył wymiary świata...

Nie jest winą wielkiego człowieka, nad którego trumną zestrzelają się najlepsze myśli całego świata – nie jest jego winą, że wspaniałe dzieło służy także nienawiści, zatrutowaniu dusz ludzkich, propagandzie różnego rodzaju, nie jest jego winą, że w świecie istnieje już pojęcie "zatrute anteny".

Guglielmo Marconi wspaniale zastużył się ludzkości...



Artykuł (brak nazwiska autora) pochodzi z dziennika Kurier Bydgoski. Rok 16. Nr 167. 24 lipca 1937. Fot. na str. 3 – Wikipedia. Smithsonian Institution USA. Autor zdjęcia nieznan. Domena publiczna.



**Sutton Group Realty  
Brokerage Inc.**



**STAN KOZA**

**Broker, P.Eng.**

**Telefon: 519-495-2044**

**E-mail: StanleyKoza@gmail.com**

**www.StanKoza.com**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym  
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Za nami rok mało typowy, na horyzoncie typowości jeszcze nie widać. Po raz kolejny nie zanosi się na stałe majowe uroczystości, wśród których niepoślednie miejsce zajmowała zawsze rocznica bitwy o Monte Cassino. Niżej – fragmenty wspomnień jednego z jej uczestników, Andrzeja Dębickiego, spisane w London w 1998 r.



Andrzej Dębicki  
(1928-2018)

W grudniu 1943 roku Korpus wysłał kwaterymistrzów do Włoch. Ich zadaniem jest rozpoznać i przygotować kwatery dla oddziałów wysyłających. Jadę jako jeden z kwaterunków 6. pułku (pułku artylerii lekkiej). Wyjazd z portu w Aleksandrii, w Egipcie. Malaria trzęsie mnie okropnie, ale się jej nie daje. Z obawy, by mnie nie odstawiono do szpitala (to uraz z obozów sowieckich – obawa przed oddzieleniem od grupy), potykam w niebezpiecznie wysokich dożach chininę. Jest powszechnie wiadome, że tylko zmiana klimatu przyniesie koniec atakom i chorobie. Więc tykam pigułki i trzymam się z dala od kolegów, by nie widzieli mnie chorego. [...]

Po mniejszej akcji zimowej nad rzeką Sangro, trwającej zaledwie kilka tygodni, odeszliśmy do odwodu, by pod koniec kwietnia 1944 roku zacząć posuwać się ku głównej linii frontu. Krążyły pogłoski, że pójdziemy na linię pod Monte Cassino, gdzie od dawna trwały krwawe zmagania aliantów, by przełamać opór obrony i w ten sposób otworzyć drogę na Rzym. Ruch wojsk w tym rejonie był nadzwyczaj ożywiony, co wskazywało na wielką ofensywę. Jak wielką, tego oczywiście w oddziałach

liniowych nie wiedzieliśmy. Wreszcie pod koniec marca pułk wystąpił rozpoznanie w rejon... Monte Cassino! A słowo ciałem się stało! Nasze stanowiska ogniowe artylerii były w dolinie, a przed nami klasztor i góry, na których siedział nieprzyjaciel. Był przed nami, z prawej flanki i nawet z tyłu, bo byliśmy wysunięci do przodu. Zupełnie jak na patelni.

Główny atak na CAŁEJ linii frontu miał wyjść 11 maja o godzinie 23.00. I wyszedł. Mnie przypadł zaszczyt pełnienia obowiązków obserwatora naszego dyonu z zadaniem zadymiania przedpoja, by tym ochronić naszą piechotę od ognia wroga. Byłem na punkcie obserwacyjnym na Monte Castellone już od ósmego maja, podczas głównego natarcia i podczas drugiego, decydującego, które nastąpiło 17 maja. Do końca życia nie zapomnę tych trzydziestu minut od godziny 23.00 do 23.30. Za moimi plecami osiemset dział różnego kalibru dawało ogień, oświetlając całą dolinę, nad którą przelatwały setki pocisków, które rozrywały się przede mną, pryskając ognikami zupełnie przypominającymi ognie bengalskie lub uroczystości świętojańskie na Wiśle w moim rodzinnym Krakowie!

Jak wiemy z historii, natarcie 11 maja załamało się, ale następne zdołało przełamać opór Linii Gustawa. W parę

dni później, po upadku Piedimonte, położonego kilka kilometrów na północ, droga na Rzym stała się otworem! Niemcy wycofali się, my poszliśmy na zasłużony odpoczynek lizać rany.

Posypany był krzyżem – tak dla zabitych, jak i żywych. Mnie przypadł w udziale Krzyż Walecznych.

Tu chciałbym wspomnieć o czymś w historii wojskowej wprost niestęchanym, na co nie ma miejsca w organizacji, której pierwszym i głównym zadaniem jest bić się i zabijać. To coś, to podejście dowódców do żołnierza. Od generała do podporucznika. Ludzie byli traktowani po ludzku, a nie jak bezduszne pionki. Nasz dowódca dywizji, generał Sulik, to przykład dobrego gospodarza, a nie srogiego wodza, posyłającego swe oddziały na bezsensowną rzeź. Taki był i nasz pułkownik Obtulowicz (Obtuł dla nas). Był dobrym dowódcą, bo dbał o każdego żołnierza, od kanoniera do majora. Za to go chłopcy szczerze kochali i szanowali, a Hanka\* i ja w szczególności. Dowódcy chcieli doprowadzić do Polski, o którą walczyliśmy na obcej ziemi, jak największą liczbę dusz, tak stęsknionych Ziemi Ojczyściej i rodzin. A co było powodem takiego stosunku do żołnierzy? Fakt, że ogromna większość oficerów-dowódców była REZERWISTAMI! □

\* Hanka – żona autora wspomnień.

Wędrujemy tysiącami po obliczu ziemi, sławni lub nieznani, zarabiając za oceanem na rozgłos, na bogactwo lub tylko na suchy chleb; ale zdaje mi się, że dla każdego z nas powrót do kraju musi być jakby zdaniem rachunku. Wracamy, aby stanąć wobec naszych zwierzchników, krewnych, przyjaciół – tych, którym jesteśmy posłuszni i tych, których kochamy, lecz nawet ludzie nie mający ani jednych, ani drugich, zupełnie swobodni, samotni, pozbawieni wszelkich więzów i obowiązków – nawet ci, których nie oczekują kochane twarze i dobrze znane głosy – muszą się spotkać z duchem przenikającym kraj, duchem, którego pełno pod niebem, w powietrzu, w dolinach i na pagórkach, na polach, w wodzie, w drzewach – z niemyim przyjacielem, sędzią i natchnionym doradcą. [...]

Każde źdźbło trawy ma swoje miejsce na ziemi, skąd czerpie życie i siłę; tak samo człowiek jest wrośnięty w kraj, z którego czerpie swą wiarę wspólną z życiem.

**Joseph Conrad** – "Lord Jim" (fragment)

## CO POTEM? I... JAK?

*Ciąg dalszy ze str. 1*

Do tego, by wreszcie poruszyć kwestię odrodzenia się organizacji po pandemii, skłonił mnie jeden telefon i kilka e-maili. Najpierw pod koniec marca zadzwoniła do mnie osoba, której sprawy Polonii nie są obojętne. Spytała, czy wiem, że w internecie pojawiła się petycja nawołująca do tego, by jedna z londonkich organizacji nie pozbywała się stanu swego posiadania. Na moje pytanie, na ile ta informacja jest rzetelna, na jak solidnych podstawach oparta (np. kim jest osoba, która zredagowała petycję, skąd zna zamiary zarządu), odpowiedzi nie uzyskałam.

Dzień lub dwa potem otrzymałam e-mail następującej treści: *Piszę do Was z prośbą o pomoc w przekazaniu informacji Polonii w London. [...] rozważa sprzedaż [...]\*\*. Z tego co wiem, to jest bardzo prawdopodobne ze sprzedażą.*

*W tej sprawie napisałem już otwarty list do zarządu i dotoczyłem petycję, aby powstrzymali się od sprzedaży Polonijnego Dziedzictwa: [...]\*\*\**

*Pozdrawiam serdecznie*

[tu imię i nazwisko piszącego]

Odpowiedziałam: *Dziękuję za zasygnalizowanie tak istotnej dla Polonii sprawy. Rozumiem, że na razie nie jest to informacja potwierdzona przez Zarząd [...]\*, w związku z czym prosiłabym o dodatkowy e-mail, kiedy już dostanie Pan stamtąd oficjalną odpowiedź. Dopiero gdy Zarząd potwierdzi zamiar sprzedaży, będzie można na dobre zacząć myśleć o tym, co robić, jak działać itp.*

*Zastanawiać się można w zasadzie już teraz. Na początek należałoby odpowiedzieć sobie choćby na takie pytania:*

- jeśli organizacja jest w trudnej sytuacji, jak środowisko mogłoby pomóc?*
- jeśli nie sprzedaż, to co?*

Kto ma dostęp do sieci i już przeczytał (lub przeczyta) ten list otwarty, przekonana się, że autor to człowiek stosunkowo młody, do tego zakorzeniony w Polonii i solidnie z nią związany; obserwuje, myśli i z wieloma jego spostrzeżeniami nie można się nie zgodzić.

Jeśli ktoś uzna, że autor podchodzi emocjonalnie i nie we wszystkim ma rację, odpowiem: ja go rozumiem. Że nie zna podstaw działania organizacji? Też rozumiem. Że zbiera podpisy pod listem otwartym do zarządu tej organizacji i petycją do Polonii? To sposób postępowania rozpowszechniony nie tylko wśród młodych.

Być może dzięki jego posunięciu, czyli wyniesieniu sprawy na zewnątrz, niektórzy z nas – jedni w pojedynkę, inni w rozmowach ze znajomymi – zaczną się zastanawiać, na ile już jesteśmy (albo wolimy być) poza Polonią – całkowicie wtopieni w Kanadę, a na ile wydaje się nam jednak ważne istnienie Polonii jako grupy, w związku z czym czujemy potrzebę robienia czegoś zarówno z grupą, wewnątrz niej, jak i na zewnątrz.

Wbrew pozorom przystowie "Jak cię widzą, tak cię piszą" ciągle jeszcze znajduje odzwierciedlenie w życiu i to nie tylko w odniesieniu do jednostek, ale też grup, a oceny często bazują na tym, co grupy potrafią zrobić. Tu proszę sobie przypomnieć pozytywne reakcje na Dni Polskie organizowane przed Covent Garden Market, festiwale muzyczne i filmowe w bibliotece centralnej czy udział młodych polonijnych artystów w koncertach dobroczynnych, przygotowywanych przez London Multicultural Community Association... Wszystko to zbliżało do Polonii (także ludzi spoza niej), poprawiało też samopoczucie osobom, które w życiu do żadnej organizacji nie należały.

Jeśli nie sprzedaż, to co? Nie wystarczy prosić, by czegoś nie robiono, jednocześnie trudno też występować z

pomysłami, co ma zrobić dotknięta trudną sytuacją organizacja, nie znając jej kłopotów, natomiast myśleć o przyszłości na pewno warto. Żeby nas ta przyszłość jak najmniej zaskoczyła.

Wracam do sytuacji, dotyczącej sprzedaży (tu dodam: rozważanej sprzedaży, gdyż – jak powiedział mi jeden z członków tej organizacji – sprzedaż to jedna z kilku branych pod uwagę możliwości) – jest 19 kwietnia i zarząd nie odpowiedział jeszcze na zamieszczony w sieci list otwarty.

Żeby nie było wątpliwości – sama o tym myślę mniej więcej tak:

- każda organizacja ma prawo dysponować swoją własnością – w zakresie określonym przez statut (przykre jest to, że tzw. zwykły człowiek nie zawsze ma do statutu dostęp);
- osoby nie będące członkami organizacji mają prawo do własnego zdania na jej temat, mają też prawo mylić się w swych ocenach;
- jeśli organizacja przez lata funkcjonuje między innymi dzięki szeroko rozumianej Polonii, to poinformowanie Polonii o zamiarach i wyjaśnienie podstaw tak ważnej decyzji będzie wyrazem szacunku wobec wspólnej przeszłości;
- szukać w kłopotcie najlepszego rozwiązania – także poza zarządem i członkami organizacji – to nie wstyd ani ujma; być może ci, dla których istnienie Polonii jako w miarę zwartej grupy nie przestało być istotne, będą nie tylko wdzięczni młodemu człowiekowi za poruszenie sprawy, ale i znajdą czas na zastanowienie się, jak pomóc organizacjom, które znalazły się w kłopotcie.

**Jolanta Pawluk**

Fot. na str. 1 – Robert Łukasiewicz.

\*tu jest w liście nazwa organizacji, \*\*tu – określenie tego, co ma być sprzedane, \*\*\*tu pojawia się odsyłacz do listu otwartego i petycji. Nie podaję tego wszystkiego, gdyż głównie zależy mi na pobudzeniu do ogólnych rozważań na temat Polonii – i nie tylko w

Był okręt, który zwał się "Purpura", tak wielki i silny, że się nie bał wichrów, ani burz, choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, wspinał się na spiętrzone wawy, kruszył potężną piersią podwodne haki, na których rozbijały się inne statki – i płynął w dal, z żaglami w stońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.

– To pyszny statek! – mówili żeglarze z innych okrętów. – Rzekłbyś: lewiatan fale porze!

A czasem pytali załogę "Purpury":

– Hej, ludzie! dokąd jedziecie?

– Dokąd wiatr żenie! – odpowiadali majtkowie.

– Ostrożnie! tam wiry i skały!

W odpowiedzi na przestrożę, wiatr tylko odnosił słowa pieśni tak szumnej, jak burza sama:

"Wesoło płyniemy, wesoło!"

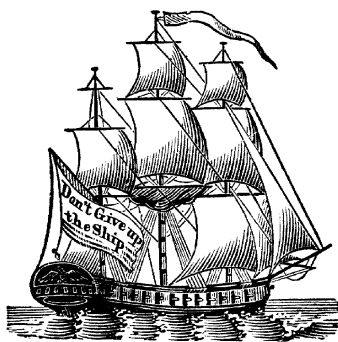
Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie, zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństw. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na "Purpurze" każdy robił, co chciał.

Życie tam było ustawicznym świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. Nie ma (mówiono) takich raf, ni takich burz, które by "Purpurę" rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze – "Purpura" popłynie dalej.

I "Purpura" płynęła istotnie, dumna, wspaniała. Przechodziły lata całe – a ona nie tylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi.

## LEGENDA ŻEGLARSKA



Żeglarze zleniwiali w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej. "Purpura" sama popłynie – mówili. – Po co pracować, po co baczyć na statek, pilnować steru, masztów, żagli, lin? po co żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek jak bóstwo – nieśmiertelny?

"Wesoło płyniemy, wesoło!"

I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie upływem czasu załoga zniewieściła zupełnie, zaniedbała obowiązki, i nikt nie wiedział, że statek zaczął się psować. Stłona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poobdzierały burty, maszty popróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu.

Wszelako głosy rozsądku poczęły się podnosić:

– Strzeżcie się! – mówili niektórzy majtkowie.

– Nic to! płyniemy z falą! – odpowiadała większość marynarzy.

Tymczasem, pewnego razu, wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry zmieszały ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Wstały stupy wodne i leciały z hukiem na "Purpurę", straszne spienione, wrzące. Dopadłszy statku, wbiły go aż na dno morza, potem rzuciły ku chmurom, potem zwały znowu na dno. Pękły zwątlone wiązania statku i nagle krzyk straszny rozległ się na pokładzie:

– "Purpura" tonie!

I "Purpura" tonęła naprawdę, a załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała, jak ją ratować!

Lecz po pierwszej chwili przerażenia wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek ci marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy co kto miał pod ręką, poczęli chłostać morze, które chciało zatopić "Purpurę".

Wspaniała była walka tej rozpaczliwej ludzkiej z tym żywiołem. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wiry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą – ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą piany, żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku znowu zrywali się do walki.

Na koniec ręce im opadły. Poczuli, że śmierć nadchodzi.

I nastąpiła chwila głuchej rozpaczliwej. I poglądali na się ci żeglarze jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znowu, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

– O zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. "Purpura" jeszcze nie zginęła.

Na owe słowa drgnęli ci na wpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną bezczynność i zaślepienie wynagrodzić...

Henryk Sienkiewicz

**KRYSTYNA STALMACH** Kwiecień w kalendarzu kulturalnym Kanady jest zarezerwowany dla poezji (tzw. National Poetry Month). Od 1999 roku każdego kwietnia – kiedy to w naszym olbrzymim kraju przyroda budzi się z długiego zimowego snu – celebруемy poezję i jej twórców.

W czasach przedpandemicznych uczestniczyłam w spotkaniach lokalnych poetek i poetów, kiedy można było wystuchać wierszy czytanych przez sarniańskich autorów lub zaprzyjaźnionych recytatorów. Tak m.in. stali mi się bliżsi: Carmen Ziolkowski, Norma West Linder, James Deahl i Debbie Okun Hill. Biblioteki prześcigały się w wystawach tomików poezji kanadyjskiej i zapraszały na popołudnia lub wieczory tego gatunku literackiego.

W życiu – odkąd sięgam pamięcią – zawsze towarzyszyły mi wiersze. Swoją pierwszą publiczną recytację zaliczyłam na dożynkach w 1956 r. – miałam cztery latka. Potem były inne przedszkolne i wczesnoszkolne popisy. Rozumienie poezji i prawdziwa miłość do niej przyszły znacznie później – za sprawą nauczycielki języka polskiego pani Stefani Stelmach. To ona nieopierzonej nastolatce pożyczała tomiki poetyckie ze swej prywatnej biblioteki i cierpliwie tłumaczyła różnice między Skamandrytami i Awangardą Krakowską.

Przy wszechobecnych na akademiach szkolnych patriotyczno-rewolucyjnych wierszach Władysława Broniewskiego, jakoś “przy okazji” zaznajamiała mnie również z nurtem lirycznym jego twórczości. To dzięki niej z wypiekami na twarzy czytałam wiersze miłosne i odkryłam poematy

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

## CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.  
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulliusz Cynceron

pejzażowo-krajobrazowe (“Mazowsze” i “Wista”). Jeszcze teraz, po latach, potrafię zarecytować fragment z “Wisty”, zaczynający się od słów (przytaczam z pamięci, stąd brak interpunkcji i podziału na strofy):

*Ty córeczko nie pytaj gdzie tata  
Kiedy taty nie będzie  
Nasza ziemia w słowa bogata  
A w słowach jestem wszędzie  
Poptyń od źródeł do ujścia Wisły*

matki

*Niejedno porwie i skusi cię  
A na ostatku*

*Kiedy z wiślanej mierzei zobaczysz*

morze

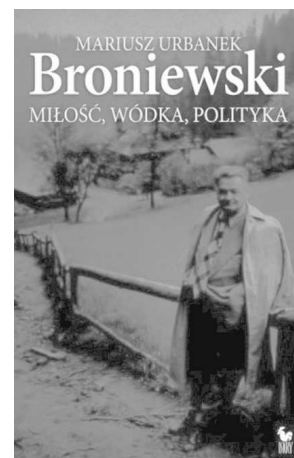
*Pomyślisz dzieją się dzieje  
Ojciec doptynął [...]*

To polonistka zwróciła moją uwagę na to, jak bardzo losy Władysława Broniewskiego były skomplikowane i przestrzegająca przed zaszukaniem jego twórczości do jedyne go na te czasy słusznego nurtu patriotyczno-socjalistycznego. To ona również opowiedziała mi, jak wielką tragedią była dla poety śmierć córki Anki (Joanny) i porównywała wiersze po stracie Anki do trenów Jana Kochanowskiego. Oto fragmenty jednego z nich:

*Córeczko moja daleka,  
pusto, pusto koło mnie,  
serce krwawi i czeka,  
ono nie umie zapomnieć. [...]*

*Ta noc straszliwym  
ptaszędem  
siadła na mnie i kracze.  
Oberwę, oberwę jej skrzydła,  
wyrwę się, wyrwę rozpaczę.*

Potem, już w moim dorosłym życiu, docierały do mnie – przy okazji czytania pamiętników i biografii różnych pisarzy – strzępki informacji o życiu Broniewskiego (np. pobytu w więzieniach, służba w Armii Andersa). Musiało jednak upłynąć ponad pół stulecia, abym zaznajomiła się z biografią tego wielkiego poety. Dwa lata temu, w antykwariacie na Piotrkowskiej w Łodzi, kupiłam sobie pamiętniki Broniewskiego opisujące okres legionowy, a dwa tygodnie temu przeczytałam świetną biografię “Broniewski. Miłość, wódka, polityka” Mariusza Urbanka.



Zanim sięgnęłam po tę biografię, zapoznałam się z informacyjną notką od wydawcy nt. książki: *Pierwsza kompletna, oparta na materiałach źródłowych biografia Władysława Broniewskiego, ukazująca jego skomplikowane losy, fascynacje i rozczarowania polityczne, nieprzejednaną postawę polskiego patrioty, mimo pozorów uległości wobec władzy i na-*



*cisków politycznych. Wiele przytoczonych wierszy ukazuje, jak bardzo twórczość poety osadzona była w świecie osobistych doznań, przeżyć i przemyśleń, a nie była wynikiem koniunkturalnych rozgrywek. [...].* Obejrzałam również na Youtubie wywiad z zaadoptowaną córką poety Marią Broniewską-Pijanowską (Majka - córka aktorki i partnerki poety Marii Zarębińskiej). Kiedy czytałam ostatnie zdanie marketingowego fragmentu o roli "osobistych doznań, przeżyć i przemyśleń" i słuchałam wspomnień pani Marii, to wróciły do mnie słowa wypowiedziane dawno temu przez moją "panią od polskiego", nauczycielkę ze szkoły podstawowej, która tłumaczyła mi, że poezja jest tak skomplikowana, jak skomplikowane jest życie poety, i że należy wgłębić się w życie twórcy, aby naprawdę jego twórczość zrozumieć. Te słowa zapamiętałam na zawsze.

Pisarze nie żyją w próżni i poruszające przeżycia, mozolna praca plus wielki talent są dla nich kanwą, na której powstają interesujące powieści, dobre wiersze. Pozwolę sobie stwierdzić, iż wszystkie wiersze Broniewskiego są bardzo dobre. Nawet "Słowo o Stalinie" - poemat napisany na konkurs w apogeum socrealizmu - jest o niebo lepszy niż inne gnioty tego kierunku. Sam Broniewski do końca swojego życia bronił tego utworu. Warto znać jego biografię, bo ona wiele wyjaśnia, choć przy okazji bardzo wielu osobom skomplikuje jednowymiarową percepcję twórczości poety. Czytelnicy zobaczą nie tylko piewce socjalizmu, wrażliwego na niesprawiedliwość społeczną, nie tylko poetę podziwiającego twórczość Majakowskiego, lecz również żołnierza walczącego o Polskę, rozdartego wewnątrznie piłsudczyka, zakochanego mężczyznę, wygnańca tęskniącego do Polski, ojca opłakującego śmierć jedynego dziecka, cierpiącego, schorowanego człowieka czekającego na śmierć...

Dzięki świetnie udokumentowanej pracy Urbanka zapoznamy się z opiniami o poecie, wypowiedzianymi przez ludzi od prawej do lewej strony sceny politycznej, przyjaciół i wrogów, ludzi mu bliskich i stojących z boku. Oni wszyscy podkreślają wielką szlachetność i wrażliwość Broniewskiego. Władysław Broniewski przebaczył nawet zdrajcy, który go syptał przed NKWD. Na taki gest nie potrafił zdobyć się Gustaw Herling-Grudziński, gdy towarzysz niedoli przyznał się do niełojalności - donosów na współtagierników. Po lekturze książki Urbanka łatwiej zrozumiemy również Broniewskiego alkoholizm.

No i jeszcze jest poezja, z którą na kartach książki wędrujemy przez życie poety. Poezja patriotyczna, polityczna, żołnierska, walcząca, miłosna, liryczna, żałobna... Szczera, zawsze piękna i bardzo różnorodna, bo swym doświadczeniem życiowym poeta mógł obdarować kilkunastu pisarzy. Oto fragment wiersza "Żona", napisanego po śmierci Marii Zarębińskiej:

[...]  
*Żona wygląda przez drzwi od ogrodu,  
 w oczach niepokój,  
 a ja myślę: "Kochana, młoda,  
 i w sercu spokój".*

*Pięć lat tułaczki, więzienia,  
 ona - Oświęcim...  
 Jakże gorzki ten na do widzenia  
 wiersz o "świętej pamięci".*

Kilka lat temu - tuż po wejściu w życie tzw. ustawy dekomunizacyjnej, podpisanej przez prezydenta RP pana ➡

# MACIEK PIEKOSZ

## ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ  
 OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY  
 UBEZPIECZENIOWE.

**SPECJALIZUJĘ SIĘ W:**

- WYPADKACH SAMOCHODOWYCH  
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU
- ODSZKODOWANIACH  
OD UBEZPIECZYCIELI
- ODPOWIEDZIALNOŚCI  
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE  
I PRODUKTY
- ODSZKODOWANIACH  
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU

BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.  
 W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

**ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ**  
**TEL. 519.660.7718**  
 EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM





Andrzeja Dudę – z wielkim smutkiem czytałam w polskiej prasie o projektach zmian nazw ulic i placów Władysława Broniewskiego, usuwania jego imienia z patronatów szkół i placówek kulturalnych. Ach, jak płytka jest wiedza niektórych polityków i samorządowców! Nadgorliwi włodarze miast i miasteczek chcieli usuwać imię tego, który:

- walczył o Polskę w Legionach;
- bił się z Armią Czerwoną na terenach Ukrainy, Białorusi oraz Litwy i czterokrotnie otrzymał Krzyż Walecznych;
- w 1920 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari;
- wierszem “Bagnet na broń” zagrzewał do walki cały naród;
- we wrześniu 1939 r. na rowerze dojechał z Warszawy do swej jednostki w Zbarażu, aby bić się z Niemcami;
- był więziony przez NKWD w Zamarstynowie, Moskwie i Saratowie;
- w 1941 wstąpił do Armii Andersa;
- tuż po wojnie – w 1945 r. – wrócił z Londynu do Polski, bo nie potrafił żyć na obczyźnie.

Któż tak jak on pisał o pięknie Polski (poematy “Mazowsze” i “Wista”), który z poetów porównywał losy Żydów do losów Chrystusa (wiersz “Ballady i romanse” o Ryfca na gruzach getta), kto pisał o ciężkiej doli górników i hutników (w wierszu “Zagłębie”), o tragediach ludzkich na “Ulicy Miłej”, o tęsknocie do Ojczyzny z Palestyny...? I który z poetów odmówiłby zaszczytu napisania nowego hymnu Polski?

Na szczęście rzecznicy różnych oddziałów Instytutu Pamięi Narodowej

wypowiedzieli się w 2017 r., że Władysław Broniewski nie podlega zmianie na mocy tzw. ustawy dekomunizacyjnej. Niezadowoleni z tego werdyktu pytali: “Czy takie stanowisko Instytutu w sprawie Broniewskiego, który ma swoją ulicę i szkołę niemal w każdym mieście, jest nieodwołalne?”

Tak pytali niektórzy, choć poeta każdym wersem swoich wierszy wyznawał miłość do ziemi ojczystej. Oto fragmenty wiersza “Mój pogrzeb”:

*Mnie ta ziemia od innych droższa,  
ani chcę, ani umiem stąd odejść,  
tutaj Wisłą, wiatrami Mazowska  
przeszumiato mi dzieciństwo i młodość.  
[...]  
Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,  
ziemio czarna, znajoma, dobra,  
szeregami żałobnych topól  
niechaj idzie za mną krajobraz  
i niech w srebrnym liści poptochu  
długo szumią nadwiślańskie drzewa  
o tym wszystkim, com czuł i kochał,  
o tym wszystkim, czegom nie wyśpiewał.*

Ryszard Matuszewski – badacz twórczości poety – celnie, jednym zdaniem sportretował Broniewskiego: “Romantyczny poeta zaplątany w bynajmniej nieromantyczną rzeczywistość”. A jak wypowiadali się o Broniewskim inni poeci? Różnie – były pochwały i była krytyka. Marian Hemar na łamach londyńskich “Wiadomości” opublikował wiersz “Broniewszczak”, piętnujący napisanie przez poetę “Słowa o Stalinie”. Oto fragment:

*Mój przyjaciel Broniewski  
Nie byle wierszokleta,  
Ale najlepszy poeta  
W kraju – ba, cóż za poeta! –*



Władysław Broniewski  
(1897-1962)

*Ogłosił wierszyk, czerwony  
Jak sok z rozgniecionych  
malin.  
“Jak dobrze” – tak się  
zaczyna –  
“że w Moskwie pracuje  
Stalin”.*

Natomiast Kazimierz Wierzyński po śmierci poety, dla którego najważniejsza była Polska, pisze o skomplikowanej postaci ze skomplikowanym życiorysem:

*Kłócił się, procesował,  
Cały kram był gotów pozmienić,  
Wciąż krzyczał: “Polska – ale jaka?”  
Szłagoński piniacz,  
Romantyk, heros  
Czy zabijaka?  
[...]  
Przeszedł tu wszystko,  
Ex-szatawiła i zawadiaka.  
Dotarł do sedna.  
Polska bez niego potoczy się dalej,  
On wciąż będzie krzyczał:  
Ale jaka?*

Polecam książkę Mariusza Urbanka “Broniewski. Miłość, wódka, polityka.” Ta biografia pozwoli nie tylko na pogłębienie wiedzy o życiu ikony poezji polskiej, lecz również zachęci do powrócenia do poezji dobrze znanego z nazwiska, a prawie nieznanego z utworów poety.

Książka jest w zbiorach biblioteki centralnej (2nd Floor World Languages klasyfikacja: Pol 891.851 BroU) i czeka na państwa.

Życzę przyjemnej lektury,

**Krystyna Stalmach**

Zdjęcie Władysława Broniewskiego (autor nieznan) pochodzi z Wikipedii. Domena publiczna.

**R&T Brother's Appliances**  
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners  
**Repair and Service**  
Ryszard and Tadeusz Chorostecki  
**434-4733 or 681-8231**

JÓZEF CZECHOWICZ (1903-1939)

## O MATCE

rano tęcza na ścianie odbita z lusterka  
falisty brzęk zegara wydobywa na jaw  
maj się sadem puszystym jak chmura rozćwierkał  
w oknie które granicą jest izby i maja

powiewają tu matki ciemne ciche ręce  
przebywają tęczowy refleks czy wodospad  
nad obrusem ciemniejszą ciszej i goręcej  
mimo zmarszczek szept smutny niemyślaną groźbą

matko zbudzony patrzę z pod rzęs trawy leżąc  
matko twe siwe oczy płaczą nade mną może wiatr  
jestem tu choć daleko na innym wybrzeżu  
twój ostatni kwiat

tak mało wiesz o synu chodząca wśród gromnic  
tyle że spajam głązy rymów  
tyle że nie mogę zapomnieć  
płomienia dymu

jak nikt inny jesteś pośród ludzi  
mówić cóż mówić drzeć z niemocy słów  
żebyś młoda i piękna w uśmiech mogła wrócić  
znów

Zachowana pisownia źródła - tomik "Ballada z tamtej strony". Wyd. Droga. Warszawa. 1932.



## POLSKA HALA PRZY HILL St. ZAPRASZA

Z okazji zbliżającego się Dnia Matki  
Polska Hala przy 554 Hill St.  
zaprasza

**do zakupu zestawu obiadowego dla naszych Matek**

Obiad można nabyć na wynos  
w sobotę 8 maja od 3:00 do 7:00 p.m.  
i niedzielę 9 maja od 3:00 do 6:00 p.m.

### Informacje i zamówienia

tel. 519-434-2576

oraz facebook: <https://m.facebook.com/LondonPolishHall/>



[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj

Toll free: 1.855.838.9393

Tel. 519.451.7663

## NIEDROGIE DACHY METALOWE Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe  
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



**MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 31 maja 2021 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# *Pół żartem, pół serio...*

## CIĘŻKIE CZASY

Ciężkie czasy – te dwa słowa to cały dowcip, znany przed laty chyba w całej Polsce, bo: “tak powiedział pewien rosyjski żołnierz, kiedy zdejmował zegar z wieży ratuszowej”. Tymi słowami przywitał mnie (byłem w masce) zamaskowany kolega, stojący w kolejce po wędliny. Do tego dodał jeszcze:

– Klątwa “obyś żył w ciekawych czasach” się sprawdza i nie ma na to zmituj się. Tylko że dla mnie to jakiegoś niezbyt ciekawe te czasy.

Próbuję go uspokoić i dodać optymizmu. Przypominam, że przetrwalimy zabory, dwie wojny i komunę, więc i z tym, co dzisiaj, jakoś damy radę.

– Łatwo ci mówić, ale mnie właśnie zaszczepiono, a teraz dokoła

styszę, że w szczepionce jest jakiś czip 5G, który będzie podglądał moje życie.

– Technika się tak gwałtownie zmienia, że ten czip szybko przestanie działać, zaraz wymyślą jakiś 6G.

– O, to teraz rozumiem, dlaczego kazano mi przyjść na ponowne szczepienie za trzy miesiące. Pewnie chcą zrobić update czipu.

Ponieważ moje uspokajanie nie daje rezultatu, zmieniam temat i pytam: – Czy nie dokucza ci w tej pandemii samotność?

– O, tak! Nawet chciałem wziąć ze schroniska jakiegoś pieska lub kotka, ale się dowiedziałem, że już wszystkie wzięte. A skoro już postanowiłem, że będzie w domu zwierzątko, to kupię akwarium z rybkami.

Są ciche, wesole i nie trzeba ich wyprowadzać.

– A kto po nich czyści?

– Od tego są ślimaki.

– A kto czyści po ślimakach?

– Nie trzeba czyścić, bo one nawożą roślinki, a roślinki dają tlen rybkom i tak idzie w kółko. To takie małe perpetuum mobile.

Tu w jego oczach dostrzegłem iskierki radości, bo na dobre do niego dotarło, że nawet mała złota rybka (mimo że nie spełnia życzeń), może dać zadowolenie. Ja sam zaś zobaczyłem, że i oczy śmiać się mogą, nie tylko buzia, którą zastania maseczka. I przekonałem się, że czasem – zamiast uspokajać czy pocieszać – wystarczy zmienić temat.

Tadeusz Żochowski

Warto tu zaglądnąć

**skaner.net**

**TEAM Glasser** REAL ESTATE Brokerage Inc.  
 OLIVER & ASSOCIATES  
 #1 TEAM  
 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018  
 OLIVER & ASSOCIATES  
 WHITE SOLE  
 SALES REPRESENTATIVE

**Stan Kokoszka**  
 226-504-4737  
 Stan@teamlglasser.com

**Jacob Bodzek**  
 519-719-9744  
 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny  
 artykuły delikatesowe z Europy  
 największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa  
 Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
 w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00